

Bajka o zajęczkach



W pewnej norze, w pewnym lesie,
wieść radosną wiatr nam niesie,
że na świat zielonej łączki
przyszły małe trzy zajęczki.
Szczęście w norkę zawitało,
trzy zajęczki – to nie mało.
Mama ze wzruszenia płacze,
tata w górę ciągle skacze.
Karmią, tulą, głaszczą dzieci,
miesiąc za miesiącem leci.
Aż tu wiosna ciepła przyszła
i rodzina z norki wyszła.
Trzy zajęczki skaczą w trawie,
dzień spędzają na zabawie.
A rodzice ich pilnują,
łączkę wkoło obserwują.
Uczą słuchać dźwięków wokół,
patrzają jak wygląda sokół,
gdzie przed lisem schować głowę,
jak rozpoznać wilczą mowę.
Mówią, że w wieczornej porze,
każdy zajęc siedzi w norze.
Kiedy dzień się w noc zamienia,
wokół same zagrożenia.

I słuchają też zajaczki,
by się nie oddalać z łączki.
Prawdę mówiąc słucha dwóch,
bo gdzieś z boku widać ruch.
Trawa buja się na boki,
widać nad nią czyjeś skoki.
Długie uszy, ogon mały,
trzeci zajęc skacze cały.
W łapki łapie już motylka,
nie jednego, jest ich kilka.
Za motylkiem podążając
z łączki schodzi mały zajęc.
Kic za kicem, drobnym śladem
w las podąża za owadem.
Najpierw biegnie trochę w lewo,
mija jedno, drugie drzewo.
Później obrót tuż za krzaczkiem,
trochę w tył, tak zwanym raczkiem.
Dalej duży sus przez rzeczkę,
prosto, w prawo też troszeczkę.
A za rzeczką większa rzeka.
A motylek wciąż ucieka.
A zajaczek z głową w górze,
znów zagłębia się w naturze.
Mija trawy, mech, kamienie,
drzewa, grzyby i korzenie.
Aż tu nagle się potyka,
patrzy w górę – motyl znika.
Zajęc się na łapki dźwiga,
chwile wokół jeszcze śmiga.
W końcu siada wręcz strapiony,
motyl został zagubiony.
Wokół zajęc wzrokiem wodzi,
słońce prawie już zachodzi.
Coraz ciemniej jest nad lasem,

trzeba wracać więc tymczasem.
Więc zajaczek rażno wstaje,
już chce skoczyć, lecz przystaje
i rozgląda się na boki,
wszędzie wkoło las wysoki,
wszystkie drzewa takie same,
niby znane a nieznane.
Łapką drapie się po głowie,
bo przypomnieć pragnie sobie,
z której drogi się tu dostał,
a nie lada to błahostka.
Własnym ciężko wrócić śladem,
bo się patrzył za owadem,
z głową w górze, nie pod nogi
skakał, więc nie widział drogi.
A tu coraz ciemniej w lesie,
wiatr już zimno nocy niesie,
kwiaty płatki zamykają
i do snu się układają.
Z dala huczają głośno sowy
i zbierają się na łowy.
Zajaczkowi zrzędła mina,
że już noc się rozpoczyna.
Z lęku trzęsą mu się nogi,
myśli szybko co tu zrobić.
Trzeba znaleźć gdzieś schronienie,
może schować się w kamienie?
Albo się na drzewo wdrapać,
by wilk nie mógł w łapy złapać?
Lub też się zagrzebać w liście,
gdzieś głęboko oczywiście?
Może wsunąć się za krzaki? –
Pomysł jest nie byle jaki,
bo przy krzakach rośnie drzewo,
dalej drugie, trochę w lewo.

A tam w pniu jest norka mała –
to kryjówka doskonała.
Więc zajaczek się tam wdziera
i w bezruchu wnet zamiera.
By coś ujrzeć szansa marna,
wszędzie wokół przestrzeń czarna.
Lecz gdzie nie gdzie z ciemnej mary
świecą oczu po dwie pary.
Czasem coś przebiegnie z boku,
patyk trzaśnie, piśnie sokół.
Albo huknie z nagła sowa.
Zajac w pień się głębiej chowa.
Strach go wręcz paraliżuje,
siedzi cicho, wyczekuje.
Gdzieś z oddali słychać wycie
a dźwięk świadczy wręcz niezbiecie,
że to wilk poluje w lesie
a las echo wycia niesie.
Nie ma mowy by się zdrzemnąć,
zmrużyć oko – nadaremno.
Wycie coraz bliżej słychać,
zajac przestał już oddychać.
Zerka w ciemność, choć się boi,
tuż przy krzakach wilk już stoi.
Wącha ziemię, wokół krąży,
krzak obchodzi, w liściach drąży.
Nagle gdzieś niezwykle blisko,
nad głowami całkiem nisko
nietoperzy chmara cała
tuż nad wilkiem przeleciała
płosząc przy tym złego zwierza.
Zajac w szczęście nie dowierza.
Strach uraczył go za hojnie,
noc przebiega już spokojnie.
Świt nadchodzi upragniony,

a nasz zajęc przemęczony
całnocnym tym czuwaniem,
na nieszczęścia uważaniem,
na siedzeniu tak bez ruchu,
wytężaniem wzroku, słuchu.
Gdy emocje opadają,
oczy mu się zamykają
i już prawie w sen odpływa,
gdy znajomy głos go wzywa.
Chwilę nasz zajęczek słucha,
stawia w górę oba ucha,
myśli, że mu głos jest znany
i to chyba jest głos mamy.
Więc radośnie się podrywa,
susem krzaków kiść przebywa
i rozgląda się po lesie,
skąd się głos znajomy niesie.
Aż tu z przodu za drzewami,
dwa zajęczki z rodzicami.
Cała go rodzina szuka,
las przeczesać – to jest sztuka!
Kiedy wszyscy się spotkali
i z radością przywitali
tata zajęczkowi mówi,
że jak jeszcze raz się zgubi
to dostanie karę wielką
i zabawę straci wszelką.
To co zrobił lekkomyślnie,
choć skończyło się pomyślnie,
zmartwień tyle przysporzyło,
płaczu także wiele było.
Zajęc się za siebie wstydzi,
kiedy żal rodziców widzi.
Sam nauczkę tu wynosi,
że gdy rodzic o coś prosi,

gdy poucza o czymś malca,
nie jest to wysane z palca
lecz poparte doświadczeniem,
w życiu sobie też radzeniem
i nauką pokolenia,
która wcale się nie zmienia.
I podpowiem Ci do ucha,
kto rodziców swoich słuca
w życiu lepiej sobie radzi
i nieszczęście go nie wadzi.

(Bajdułkowo)

